



## Mirosław Derecki (M.D.)

### EKRAN I WIDZ: HITCHCOCK

Umarł Alfred Hitchcock. Przeżył lat osiemdziesiąt, nakręcił ponad pół setki filmów. Stworzył swoisty, niepowtarzalny styl. Nazywano go mistrzem suspense.

Uczyły się kina od Hitchcocka różne pokolenia reżyserów i różne pokolenia widzów; w ciągu minionych pięćdziesięciu pięciu lat - to znaczy od chwili, gdy powstał pierwszy film Alfreda Hitchcocka - ulegały z jednakową siłą jego magicznemu oddziaływaniu.

Hitchcock kręcił „kryminały”. Ale jego filmy nie były zwykłymi opowieściami o zabójcach, ofiarach zbrodni i detektywach, choć przecież - co zawsze podkreślał - bardzo zależało mu na „pełnych krzesłach” w kinach, na masowej widowni. Mawiał jednak również *„Treść filmu przeznaczona jest dla masowej widowni, natomiast ja sam wypowiadam się poprzez styl. Większość ludzi dyskutuje nad treścią filmu (...) To tak, jak ów człowiek na wystawie obrazów, który patrząc na martwą naturę Cezanne'a zadawał sobie pytanie: „Ciekawe, czy te jabłka są kwaśne?” Kogo to obchodzi? Styl ma w filmie nie mniejsze znaczenie niż w malarstwie.”*

Najlepiej chyba scharakteryzował ów „hitchcockowski” styl inny znany twórca filmowy, francuski reżyser François Truffaut: *„...wszyscy zgodzą się z twierdzeniem, że jest on (Hitchcock) jednym z trzech lub czterech aktywnych współcześnie reżyserów, których filmy, obojętnie które, już po kilku minutach oglądania jesteśmy w stanie zidentyfikować. Aby się o tym przekonać, nie musimy nawet szukać sceny z suspensem, bo hitchcockowski styl z łatwością daje się rozpoznać nawet w scenie rozmowy dwóch osób, a ta dzięki dramatycznemu nasyceniu kadru, zupełnie wyjątkowej umiejętności ukazywania gry spojrzeń, oszczędności gestów, mistrzowskiemu zrównoważeniu momentów ciszy i milczenia w trakcie rozmowy, wreszcie dzięki wyjątkowej sztuce wywoływania u widza wrażenia, iż jedna z rozmawiających osób posiada przewagę nad drugą (albo jest zakochana w drugiej, albo zazdrosna o nią itp.), dzięki sztuce sugerowania (poza dialogiem) całej dramatycznej atmosfery, wreszcie dzięki sztuce żonglowania naszymi emocjami zależnie od jego woli i wrażliwości. Jeżeli praca Hitchcocka wydaje mi się tak pełna, to dlatego, iż dostrzegam w niej poszukiwania i odkrycia, wyczucia konkretności i abstrakcji, głęboki dramatyzm, a nierzadko*

*subtelny humor. Dzieło Hitchcocka jest zarazem komercyjne i eksperymentalne, zarazem widowiskowe (...) i intymne (...)*". (François Truffaut - „Kino według Hitchcocka”).

Przypomnijmy sobie choćby tylko niektóre sceny z „Rebeki”, „Urzeczonej”, „Nieznajomych z pociągu”, „Okna na podwórze”, „Złodzieja w hotelu”, „Zawrotu głowy”, czy „Ptaków”...

Hitchcock -wydawał się integralnie związany z kinem amerykańskim. I tak istotnie było. Ale nie wszyscy pamiętają, że twórca „Psychozy”, „Szaleństwa” i „Intrygi rodzinnej” swoją hollywoodzką karierę rozpoczął dopiero w roku 1940, że przedtem, przez piętnaście lat tworzył w Wielkiej Brytanii, i że nakręcił tam dwadzieścia trzy filmy, poczynając od debiutanckiego „Ogrodu rozkoszy” w 1925 r. Późniejsza wieloletnia, „główna” działalność Hitchcocka na gruncie amerykańskim pozwoliła w pełni rozwinąć się jego niezwyklej osobowości, jego talentowi i dała mu ogromną sprawność techniczną, ale wszak właśnie angielskość Hitchcocka miała fundamentalne znaczenie dla tego, co robił za oceanem. Aleksander Jackiewicz podkreśla m. in. w swej książce „Mistrzowie kina współczesnego” wpływ na formułę filmu Alfreda Hitchcocka angielskiej szkoły dokumentalnej lat trzydziestych oraz fakt, że wyrósł on w kraju o starej tradycji literatury kryminalnej, kraju Dickensa i powieści „gotyckiej”.

W związku ze śmiercią Alfreda Hitchcocka nasza telewizja przypomniała jeden z młodzieńczych filmów reżysera, wyprodukowaną w 1929 r. „Mękę milczenia”. Jest to i wprawdzie dziesiąty z kolei film mistrza suspense (jeżeli nie liczyć rozpoczętego, lecz nigdy nie zrealizowanego do końca filmu „Nr 13” z 1922 r.) ale zarazem jego pierwszy film dźwiękowy i zresztą pierwszy chyba dźwiękowy film angielski. Można w nim już zauważyć zaczątki późniejszego stylu wielkiego reżysera jak również zaobserwować bardzo wyraźnie rysujące się przenikanie filmu niemego w film dźwiękowy, próby szukania i kształtowania nowych środków wyrazu.

Kiedy Hitchcock kręcił „Mękę milczenia”, miał już lat trzydzieści. Urodził się 13 sierpnia 1899 r., był rdzennym londyńczykiem, pochodził z rodziny katolickiej i pewnie dlatego, najpierw oddano go na naukę do kolegium jezuickiego, którego atmosfera nie pozostała bez wpływu na artystyczną osobowość reżysera.

Jak wielu twórców filmowych jego pokolenia, Alfred Hitchcock nie kończył specjalistycznych uczelni (bo i takowych nie było, zresztą początkowo oddawał się studiom politechnicznym oraz historii sztuki. Kiedy go to znudziło, zaczął się przy którejś z wytwórni filmowych, gdzie pełnił rozmaite funkcje, był rysownikiem napisów filmowych, rekwizytorem, dekoratorem. Potem pracował jako asystent reżysera, aby wreszcie sięgnąć w 1922 r. po raz pierwszy, po laur reżysera samodzielnego.

Od 1925 r. prawie regularnie co rok powstawał kolejny film Hitchcocka; w młodszym wieku potrafił nakręcić i dwa filmy w ciągu dwunastu miesięcy, a w roku 1927 - nawet trzy filmy. Z czasem w jego filmach zaczęły znajdować odbicie odkrycia naukowe z dziedziny psychologii czy psychopatologii; zafascynowanie teorią Freuda widoczne jest wyraźnie m. in. w „Urzeczonej” z 1945 r. Tam też wizja plastyczna sekwencji snów jednego z głównych bohaterów jest autorstwa Salvadora Dali... Stało się też z czasem regułą, że wszystkie swoje filmy sygnował Hitchcock własną osobą: w pewnym momencie pojawiał się na ekranie w króciutkiej rólce epizodycznej, bez słów. Publiczność czekała zawsze na moment pokazania się reżysera - zwykle pojawiał się w najbardziej zaskakujących momentach – i był to rodzaj zabawy, dodatkowego porozumienia pomiędzy Alfredem Hitchcockiem a, wielbicielami jego sztuki.

Był tęgi, jowialny z sposobie bycia, nie rozstawał się z ogromnym cygarem, pełen zaskakujących pomysłów; do ułomności natury ludzkiej odnosił się ze zrozumieniem, a do siebie - z dystansem. Ubierał się zawsze bardzo tradycyjnie, w czarne garnitury i jego kino także wydawało się tradycyjne, jakby z innej epoki. A przecież miał wielbicieli zarówno wśród szacownych profesorów uniwersytetu jak i wśród młodych kontestatorów, na całym świecie. Może, właśnie na przykładzie Alfreda Hitchcocka potwierdza się najlepiej myśl, że prawdziwa sztuka nie zna granic?

Pierwodruk: „Kamena”, 1980, nr 11, s. 14.